Sam.

I.288,381

CZÉM CHATA BOGATA,
TÉM RADA.

CZEM CHATA BOGATA,

TEM RADA.

CZÉM CHATA BOGATA, TÉM RADA.

KILKA POEZYJ

WINCENTEGO KOROTYŃSKIEGO,

Z PRZEDMOWĄ

WŁADYSŁAWA SYROKOMLI.

WILNO

Nakładem J. Krasnosielskiego Księgarza.

1857

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonéj liczby exemplarzy. Wilno 30 Maja 1856 roku.

Cenzor Paweł Kukolnik.

I. 288.381

Drukiem Teofila Glücksberga.

SŁÓWKO DO CZYTELNIKA.

Za sumienny dla się poczytuję obowiązek, na czele tego skromnego zbiorku poezyi rzec słówko do czytelnika za młodym, skromnym autorem, który obecnie odważa się wejść w szranki naszych pieśniarzy. Od lat kilku mieszkający w moim domu, u tychże zrzódeł wioski, miłości ludu, przyrody, xiążki, doli i niedoli czerpał swoje natchnienia, co my sami. Udarowany wrodzoną zdolnością, od nas może powziął ochotę do pieśni, przy nas ją mo-

że rozwinął, ale rozwinął samoistnie. Za naszą nakoniec poradą puszczając w świat swoje piosnki, co się długo odbijały tylko od ściany domowéj, chciał abyśmy wywiedli go jako debiutanta na scenę publiczną, z któréj deskami bardziéj jesteśmy oswojeni.

Idź młody piewco! leć młody ptaku!
Niech się twój zapał co chwila budzi:
Śpiewać w Litewskich piewców orszaku,
To znaczy śpiewać dla dobrych ludzi.
Kochać tych ludzi— serca nieszkoda;
Śpiewać— nieszkoda piersi młodzieńczéj:
Bo każda nóta, co się im poda,
Zaraz w ich sercach mile oddźwięczy.
Ja znam te serca! trafisz najprościéj
W duszę słuchacza, sąsiada, brata;

Jeno kołataj w imie miłości,
Postaw, czém chata twoja bogata;—
A niepogardzą twoją chudobą,
Przyjdą gromadnie do twego stołu,
I chléb duchowy rozłamią z tobą,
I łzę wyleją z tobą pospołu.
Śmiało się, grajku, spuść na ich serca:
Nieogadają twojego chleba.
A choć się znajdzie jaki oszczerca,
To się i tutaj troszczyć nietrzeba:
Bo ten lud Boży tak go zasyczy,
Że sam odwoła słowa goryczy.

O serce Litwy, jakby o ścianę,
Krzepko oparty, przypatrz się nieco:
A piosnki twoje wiatrem rozwiane,
Lotem jaskółki nasz kraj oblecą;
Nad każdém oknem strzechy Litwina
Będzie twe gniazdo, twoja gościna.

Dla twoich pieśni szerokie echo,
Szerokie pole dla twego trudu.
Patrz na te wioski: pod każdą strzechą
Żyją gromadki Bożego ludu.
Zajrzyj w ich serca— jak tam bogato!
Niechże to skarby piosnka rozświeci.
Spójrzyj na dymy nad każdą chatą,
Z niemi pod niebo niech myśl poleci,
Niechaj wybłaga o łaskę Nieba,
Czego tym chatom, tym sercom trzeba
Grusze na polach, krzyże z mogiły,
Wieże kościelne, swójskie powietrze—
Jakież to barwy na twéj paletrze!
Jakiż z nich obraz stworzy się miły!
Jakże myśl każdą zamkniesz tu zwięźle!
Śmiało, malarzu, bierz się za pędźle.

O dobrzy ludzie Litewskiéj włości!
Przyjmijcież piewcy dar niebogaty:—

I ja przyszedłem do was przed laty
Bez żadnych zasług okrom miłości;
Mnie spotkał uśmiéch waszego oka,
Waszém współczuciem dotąd się pieszczę,—
Wszak niwa piosnek taka szeroka,
Tyle zostaje wyśpiewać jeszcze,
Na tyle taktów piosnka się klei,
To o cierpieniach, to o nadziei.
Och, niezawadzi— och, niezawadzi
W strony rodzime zagrać goręcéj!
Wy, jako tuszę, będziecie radzi,
Że jeden pieśniarz przybędzie więcéj:
Przyjmijcież sercem braterskie dźwięki,
Odbijcie w sercach echo piosenki.

Patrz, za górami na przestrzeń mglistą:
Świat promienieje, albo się chmurzy.
Przygotuj czoło, młody lutnisto,
Na wieniec cierni i wieniec róży;—

I wyśpiewując co serce mieści,
Umiéj być wesół kiedy wesele,
Płacz z bolejącym w chwilę boleści,
Ukazuj braciom ich wyższe cele.
Niezginie piosnka w piosenek tłumie:
Bóg cię nagrodzi, a kraj zrozumie.

Wł. Syrokomla.

Lipiec,
Borejkowszczyzna.

„Chociażem tego niewidział w sobie, iżby rozum mój mógł być kiedy użyteczny ludziom; jednak żeby została pamiątka, jaka taka na świecie, chęci mojéj przeciwko narodowi swojemu... wziąłem to przed się...“

Łukasz Górnicki— Dworzanin.

POSTRZYŻYNY.

Przygrawka do przychylnych Czytelników.

Bóg zesłał was, Bracia, na me postrzyżyny:
Witamy was chlebem i solą!
Ja niémam tu ojca, ni matki jedynéj—
Wy za nich obdzielcie mię dolą.
Uczyńcie modlitwę (Pan niebios wysłucha),
By dusza niedarmo szukała
I rosy niebieskiéj, posiłku dla ducha;
I ziemskiéj płodności— dla ciała.
Po świętym obrzędzie— usiądźcież, Rówieśni!
To moja odświętna biesiada,
Plewiste kołacze, nieświeże już pieśni:
Czém chata bogata, tém rada.

Jam Litwin— ach! wstyd mi, o Goście łaskawi!
Że wziąłem co lepsze z méj kleci,
A piękne się danie przed Wami niestawi,
Gwiazdzista piosenka nieświeci!
Tu wrota na oścież, tu domek wciąż roście,
Tu sercem każdego się raczy;
Nie taką biesiadą częstują swe goście,
Nie taką piosenką— słuchaczy.
Lecz zawsze i chleba czarnego okrucha
Cóś z mocy zasilnéj posiada,
I pieśń, choć uboga, jest krewną dla duchu...
Czém chata bogata, tém rada.

Ja winem zieloném, co rzeźwi nam łono,
Z kolei przepijałbym szczerze;
Ja mléko ptaszęce, ja rosę sperloną
Na Waszebym nosił talerze;—
Lecz gdzie są te dziwy? gdy byłem pacholę,
Nikt żywy niewskazał mi drogi!

Dziś, kiedy odgadłem— pańszczyzna za rolę
Skowała mi ręce i nogi.
Pracuję przed sobą, prucuję za sobą,
Lecz mozół daremnie przepada.
O Bracia serdeczni! niegardźcie chudobą:
Czém chata bogata, tém rada.

Wiém o tém, że kędyś są dziwni pieśniarze,
Co kiedy zanócą dla gości,
Promienią się serca, promienią się twarze,
I ludzie aż płaczą z radości!
Jam takich niezaznał: me sioło biedacze
Niewidzi radośnéj niedzieli;
Tu jedno śpiewają żniwiarki, oracze,
Co cierpią, co dawniéj cierpieli.
Nieumiém inaczéj; a w świętéj mnie chwili
Chce pieśni obyczaj z pradziada,—
Niewolno go łamać! przebaczcie, o mili!
Czém chata bogata, tém rada.

Lecz kiedy méj wiosce trzy słonka zabłyśnie
I dusze wesołość ogarnie,
Gdy rola, dziś chora, plon wyda korzystnie
I biedne napełni śpiżarnie;—
O! wtedy Was prosim na inne obrzędy,
Na białe kołacze bez pleśni,
Na piwo pieniste, na szumne gawędy,
Na pieśni — nie takie już pieśni!
Dziś— dzięki Wam, Bracia, że przyszliście z dali,
Uświęcić mój dzionek nielada,
I chleba zażyli i pieśni słuchali...
Czém chata bogata, tém rada.

DZIEŃ PIERWSZY WIOSNY.

Zawiośniało wiele mało,
Słonko w górę pnie się,
Po spadlinie woda płynie,
Taje śniég na strzesie.

Z brzaskiem dzionka pieśń skowronka
Rozwesela ludzi,—
Och! na gody do swobody
Bóg przyrodę budzi!

Kmieć wesoły, na swe woły
Jarzmo naporządza;
W każdém łonie ogniem płonie
Jakaś nowa żądza.

Smutny stoję!... Serce moje,
Przecz nie bijesz głośniéj?
Czyż się w tobie, jakby w grobie,
Nigdy niezawiośni?

Wspomnieć miło, co to było
Onegdajszéj wiosny!
Człek był inny, tak dziecinny,
Pusty, tak radośny!

Tak śpiewaniem, tak kochaniem
Wszystkie czucia brzmiały,
Że w ramiona, że do łona
Tuliłby świat cały!

Toż z zapałem wzrok mój słałem
W siedziby aniołów;

Dziś się głowa w dłonie chowa,
Ciężka jakby ołów'.

Toż piosneczka skowroneczka
Szczęściem pierś zaludni;
Dziś szeleści smutne wieści
Jak w bezwodnéj studni.

Toż szalony, na przegony
Z wiatrami biegałem;
Dziś się sunę, jakbym trunę
Wiódł z ojcowskiém ciałem.

Prawda, zima srogo trzyma
Aż— od Listopada;
Ziemia cała skamieniała,
Jak trup sina, blada.

Lecz... czyż przecię wszystko w świecie
Mróz tak ścina, suszy,
Że wyniszcza nawet zgliszcza
Świętych uczuć duszy?...

Cudów dzieło!... Cóś mignęło,
Jakieś ptaszę wieszcze:
»To nie cuda, to ułuda,
»To nie wiosna jeszcze!

»To nie ona upragniona
»Liczko swe odsłania:
»To przedwieśnie— ona wskrześnie
»W sam dzień zmartwychwstania!«

Dni pustoty, śnie mój złoty,
Więc mi powrócicie,
Gdy w naturze przejdą burze
Wskrześnie nowe życie?

Więc mi wróci dawne czucié,
Co pogardza znoje,
Dawna wiara, rzewność stara
I kochanie moje?

I myśl łódka, wesolutka
Wyrwie się mieliźnie,

Z objęć burzy się wynurzy
Falom się wyśliźnie?!

Wolaż Boża!— u podnoża
Twego, o Jehowo!
Smutną moję gęśl nastroję
Na piosenkę nową.

I rozgłośnie młodéj wiośnie
Piosnka ma wybuja,
Z ludźmi społy i z anioły,
Pod takt: Alleluja!

MIŁOŚĆ.

Całą przyrodę jeden duch sprzęga:
Ten duch jest Miłość;— jak myśl zaścignie,
Od pyłku kwiecia, do planet kręga,
W niéj mamy życia źródło i dźwignię.

Najpierwsze związki rodzinne, święte,
Ziarno, z którego miłość się wznosi.
To pierwsze kółko w sobie zamknięte,
To obieg ziemi w koło swéj osi.

Druga piękniejsza, czystsza i większa,
Miłość ojczyzny z pierwszéj płynąca:
Ona to ziemski zawód upiększa,
To droga ziemi wokoło słońca.

Trzecia, co z obu pierwszych wykwita,
Zdumione myśli przed nią się korzą:
Jestto ludzkości miłość zakryta,
Po pochód światów za Myślą Bożą.

Gdy się zjednoczą potrojne koła,
Miłość Rodziny, Kraju, Ludzkości,
Kiedy je ziemia ogarnąć zdoła,
Wtenczas na ziemi Pan Bóg zagości.

WICINNIK NA WIOSNĘ.

Słońce chmurki rozgania,
Wiosna rączkę nam poda,
Niemen skoczy z posłania,
Będzie niebo a woda;
My tą drożką — drożyną
Popłyniemy z wiciną.

Co tam rapa, zawała!
Precz, kto lękasz się biedy!
Kto odważny — jak strzała
Do Królewca, Kłajpedy!

Jak my rannych żórawi,
Tam wiciny ciekawi.

Wraz na bacie k'nam zgrają
Płyną spasłe Niemczyska:
»Mospan Polak!« wołają,
Starszy kupca uściska;
Oj, podskoczy okrutnie
Kiedy żytko nam utnie!

Byłoż ziarna bogato!
Podziobały je wróble,
Że choć prosto na lato
Zęby schowaj gdzieś w kuble;
Reszta płynie do Gdańska...
Wola Bozka i pańska!

I tam jeść chcą niezgorzéj:
Wszyscy Boża drużyna!
My im damy dar Boży,
Oni dadzą nam wina,—

Ot i kupcy i pany
Radzi będą z zamiany!...

Maszcie, druhu jedyny!
Wtenczas ciebie ustroję
W kraśną flagę i w liny,
Jak we wstęgi dziewoję,—
I wicina popłynie
Ku serdecznéj rodzinie...

SIEROTA.

Ani u mnie siwe woły,
Jak sokoły,
Ani owiec z białą wełną
U mnie pełno,
I w gumienku i w komorze
Żal się Boże!
Nikt niepuka w moje wrota:
Bom sierota.

W żółtym piasku ojciec leży
Na wybrzeży;

Matka ojca nieprzeżyła—
I mogiła
Zasypała jéj powieki
Na wiek wieki;
Mną niedoli wicher miota:
Bom sierota.

W pośród obcych zła godzina!
Jak kalina
Przezroczystą rosą z rana
Posypana,
Gdy się w wiotkiéj jéj gałęzi
Ptak uwięzi,
Ronię rosę— łzy żywota:
Bom sierota.

Równiennice płochą zgrają
Mnie mijają;—
Na nich lama lśni zuchwale
I korale,

Powiązane wstążką włosy
Ruséj kosy;
Na mnie jeno ruta złota:
Bom sierota.

Innéj wolno pobiedz z pola,
Gdzie swawola,
Gdzie z nią chłopak ukochany
Wiedzie tany;
Ja go ujrzę raz w niedzielę
Lub na dziele *),
I obmowa już grzechota:
Bom sierota.

Boże, Boże! co im szkodzi,
Żeśmy... młodzi?

---

*) Tak w niektórych miejscach na Litwie nazywają pańszczyznę.

Że nam trochę serce boli
Z dobréj woli?
Że pomożem sobie w trudzie?...
Ej ci ludzie!
Jaka krzywda?... niedziwota:
Bom sierota.

Niechże sobie dobrych ludzi
Potwarz trudzi!
Gdy pod wieńcem młodzi staną—
Zaprzestaną,
I do czarki się przysiędą,
Sławić będą,
Że mię zdobi praca, cnota:
Bom sierota.

Choć za całe z Niebios wiano
Trud nam dano,—
Czyż nie dosyć, zdrowe ręce,
Przy piosence

I przy lubym, co mię schroni
Od złéj toni?...
O! nie będziem darli kota:
Bom sierota.

DO SWOJEJ ŚWITY.

Świto moja z samodziału!
Dzień po dzionku nam ucieka,
Starość zbliża się pomału
Do odzieży, do człowieka.
I my gości na spotkanie
Bez wytchnienia śpieszym wierni,
Nim zasypią mię w kurhanie,
Nim cię dadzą do papierni...
Któż nas wspomni? kto opieje
Bratnim sercom nasze dzieje?

Gdybym umiał żyć dla chwili,
Szedłbym w służbę między pany:
Tamby guzy ci przyszyli
Z Porajami lub Pomiany;
A gdy zdrowie się styrało
Do ostatniéj odrobinki,
Tybyś miała skrzynię białą,
Ja, łaskawy chléb— docinki;
I po śmierci w panów dworze
Pamiętanoby nas może.

Gdyby przyszło mi do głowy
Żebrzéć uczuć jak jałmużny,
Dałbym krój ci żurnalowy—
Znęcić oczy nieostróżnéj;
I rozkoszebym polubił
U kościelnych nawet kratek
Ładny posagbym zaślubił,
Ładną żonę na przydatek;

Ta po zgonie— rok bez mała
Nasby pewnie wspominała.

Gdyby sława mię nęciła,
Świat stratowałbym kopyty,
I jak Cezar lub Attyla
Był wielkością upowity;
Potém drzémał syty chwały,
Piasek oczy nim zasypie;
O mych cnotach znaćby dały
Płatne treny na méj stypie;
A dla cześci— ciebie pono
Do muzeumby złożono.

Darmo! darmo!.. nie dla ciebie,
Szara świto, krój bezcześci;
Myśl o blasku i o niebie
W jednéj głowie się niezmieści.

Idźmy drogą swą powoli,
Niezbaczając w trop zawiły,
Wierni pieśni, wierni doli,
Wierni ludziom do mogiły;
A gdy skończym— bracia z sioła
Choć na Dziady nas przywoła.

DWIE MIŁOŚCI.

Nad strumykiem kalina przegląda się w wodzie;
We wsi dziéwczę urodne, że aż duszę bodzie.

U kaliny zieloność i kwiecie i rosa;
U dziewicy i młodość i w oczach niebiosa.

Słowik znalazł kalinę i do niéj przylata;
Młodzian spotkał dziewicę— i zapomniał świata.

Jeden śpiewa kalinie caluteńkie noce;
Drugi sercem połyka, co dziéwa szczebioce.

Kalina rada słucha słowika do rana;
Dziéwa kocha młodzieńca, nawzajem kochana.

Słowik w rosy kropelce widzi siebie żywo;
Młodzian w oku dziewicy swą dolę życzliwą.

Jeden głosek odświeża latając na parów;
Drugi siły nabiera do świętych zamiarów...

Przyszła burza, z kaliny otrzęsła się rosa;
Mgła ziemska w oczach dziewy zaćmiła niebiosa.

W wieczor słowik przyleciał— i nie znalazł siebie!
Młodzian spójrzał na dziewę— nie poczuł się w niebie!

Pieśń słowika zamarła, poleciał za morze;
Młodzian z piersią rozbitą poszedł na bezdroże.

Żyje dawna kalina i śpiewaka nęci;
Żyje dawna dziewica, w krainie pamięci.

Słowik niechcąc— co wiosnę na parów przylata;
Młodzian niechcąc— dla dziewy zapomina świata.

POWOŁANIE.

(z francuzkiego).

Jeté sur cette boule,
Laid, chétif et souffrant;
Étouffé dans la foule
Faute d'être assez grand...

Bez sił, zdrowia, ponęty,
Porzucony na ziemi;
W pośród ciżby ściśnięty,
Żem nierówny z wielkiemi,—
Gdy w żałośnéj postawie
Skargą usta otworzę,

Bóg powiada łaskawie:
Śpiewaj, śpiewaj, nieboże.

Szybkie wozy bogaczy
Błotem na mnie rzuciły;
Doświadczyłem, co znaczy
Pycha złota i siły.
Ku obronie w téj oprawie
Nikt wystąpić nie może.
Bóg powiada łaskawie:
Śpiewaj, śpiewaj, nieboże.

Drząc o przyszłą swą dolę,
O powszedni dziś chlebek,
Ja czołgałem się w kole
Najskromniejszych potrzebek.
Wolność widzę na jawie,
Ale głodem się morzę.
Bóg powiada łaskawie:
Śpiewaj, śpiewaj, nieboże.

Dla osłody mozołu
Miłość przyszła na dobie;
Lecz z młodością pospołu
Odlatują mi obie.
Darmo serce swe krwawię,
Dziéwczę niechce mię hoże.
Bóg powiada łaskawie:
Śpiewaj, śpiewaj, nieboże.

Jeśli mi się to nieśni,
Pieśń jest moje narzędzie.
Kto lubuje w méj pieśni,
Czyż mię kochać nie będzie?
Kiedy z bracią się bawię,
Radość czarą pomnożę,
Bóg powiada łaskawie:
Śpiewaj, śpiewaj, nieboże.

W IMIONNIKU.

Zwarzon uczuć na rozkwicie,
Niesion wiatrem z lubéj strony,
Ciepłém sercem przygarniony,
Tu poczułem znikłe życie.

Och! poznała pierś zakrzepła,
Jaka władza wszechmogąca
Wiosennego spójrzeń słońca
I świętego słówek ciepła.

Znów uczucie się zieleni,
Już zawiązka mu rozkwita;
Jak na wiosnę kiełek żyta,
Gdy skosztuje jéj promieni.

Znów jedwabne tkę nadzieje,
Światło, ciepło we mnie gości;
W szczęście swoje i ludzkości
Dawna wiara promienieje.

Błogoż myśli rozmarzonéj
Wciąż różanych słuchać tonów,
Czuć uściski milijonów,
Choćby cierpieć za miljony!

Jedném sercem, jedném tchnieniem,
Jedną myślą— światów rzesza...
Na cóż »w drogę!« tu się mięsza,
Jak sycząca nóta z pieniem?

»W drogę! w drogę!« na pogrzebie
Tak zatętni trumny wieko...

Żyję tutaj— już daleko,
Ni dla świata, ni dla siebie.

»W drogę!« kraniec dni wesela;—
Cóż ci oddam za gościnę?
Dobro moje tu jedyne:
Serce, głowa— marzyciela.

Och! niesposób— marę złotą
Snuć wiek wieków, jako chce się!..
Wiatr mię przyniosł— niechże niesie;
Gdzie? i po co?— mniejsza o to!...

Wolne ręce nieść w kajdany,
Mocny Boże! na co? za co?
Niema rady— skacz pajaco:
Trzeba chleba i sukmany.

Choćbym marnie zginął w tłumie,
Nieprzeklinaj mnie ni doli:
Wszak rozumiész mię dowoli,
A przebacza kto rozumie.

Gdy mię w drogę losy wiodą,
Daj choć kilka dobrych słówek;
Niech mi będą wśród wędrówek
I posiłkiem i ochłodą.

Niech pamięta pierś śpiewacza,
Niechaj powié przed wszystkiemi:
Że jest dusza na téj ziemi,
Co rozumie i przebacza.

Gdzie mię kolwiek los pomieści,
Będę wzdychał za tą stroną,
Gdzie mię sercem przygarniono,
Gdziem osłodę miał w boleści.

DO F. P.

(Przesyłając exemplarz „Dęboroga").

Nie ten, co swe sprawy na karcie dziejowéj
Krwią ludów zapisał na wieki,
Nie ten, co duch życia zagwoździł w okowy,
Jest godzien pamięci dalekiéj;—
Lecz ten, co w człowieku pokochał treść Bożą,
Z nim chlebem i sercem się dzieli,
Ten, czyjém skinieniem szczęśliwi się mnożą—
Ten godzien, by o nim wiedzieli.

Toś Ty, Ferdynandzie!— gdy nędze wskróś kolą,
Twe kmiotki niebiosa tam baczą;
Toś Ty się podzielił i chlebem i solą
I sercem, z rodziną wieśniaczą;
To Twoich rąk dzieło, że prości a szczerzy
Z miłością ku Tobie się garną:
Gdy cała społeczność falami się jeży,
Wam Miłość jest gwiazdą polarną.
I xiądz Definitor, gdy w obec Cię stanie,
Rozbroi szlachetne swe gromy!
Otwartém uczuciem powitaj go, Panie:
To z ducha Twój dawny znajomy!
Więc cześć Ci z poranną, z wieczorną godziną
Pamięci niech pisze prawica!..
O panach Kaniowskich i wieści przeminą,
Lecz będzie brzmieć imie Staszyca.

BRAMIN U KRESU ŻYWOTA *).

Darmo gasnący promyk łowię,
Jak w ciemnym lesie— znika życie...

*) Kajus Kaligula, którego charakter szaleńczy jest tak dalece nierozwikłaną zagadką psychologiczną, że historya musiała mu przypisać obłąkanie umysłu,— Kaligula miał konia nazwanego *Incitatus*, którego zaszczycał jedyną szczerą przychylnością, nadawał mu tytuły, otaczał honorowemi urzędniki, karmił pozłacanym owsem i t. d. Wierzenie zaś Braminów w metampsychozę czyli przechodzenie dusz po śmierci, jest rzeczą dobrze znajomą. Na połączeniu tych dwóch faktów, osnuliśmy obecną naszą fraszkę.

Czyż niepowiécie mi, bogowie,
W co mię po śmierci méj wcielicie?
Wprawdziem nieulżył ludzkiéj sosze,
Ale szeptałem: o h m! najczuléj...
O wielki Brahmo! grzecznie proszę,
Przemień mię w konia Kaliguli!

Wielbiciel Słońca i Xiężyca
Byłem golutki jak oni:
Niechajże z pereł uździenica
Na mojéj głowie hardo dzwoni,
Niechaj z kauczuku mam kalosze,
Niechaj mię świetny rząd otuli...
O wielki Brahmo! grzecznie proszę,
Przemień mię w konia Kaliguli!

Tylko z roślinek podług listy
Miałem biesiady niebogate:
Niechajże owies pozłocisty,
Niech zjadam l o t o s jak sałatę,

Woda z Gangesu choć po trosze
Niech podniebienie me rozczuli...
O wielki Brahmo! grzecznie proszę,
Przemień mię w konia Kaliguli!

Jako dostojnik niezmazany
Nigdy się Paryj niedotknąłem:
Niechajże piękne panie, pany,
Przed moim żłobem biją czołem,
Niechaj mię wielbią jak panoszę,
Niechaj śpiewają do snu »luli«...
O wielki Brahmo! grzecznie proszę,
Przemień mię w konia Kaliguli!

Widzę... tak, widzę coraz szerzéj...
Przebóg! pochłońcie mię otchłanie!
Toż groźny Wisna wąsy jeży!
»Zaprzężnym osłem niech zostanie,

»Kto nic nieulży ludzkiéj sosze,
»Kto się skorupą swą otuli!«...
O wielki Brahmo!... grzecznie proszę...
Przemień mię... w konia... Ka... li... gu....

WICINNIK W JESIEŃ.

Wiejno wietrze! a żwawiéj do góry!
Leć, wicino, skrzydłami ptasiemi!
Niebo czyste, a woda— lusterko;
Za górami usnęły gdzieś chmury.
Tak!— o! tak mi, udatna tancerko!
Ciebie liną przywiążą do ziemi,
Mnie do sioła wypuszczą ze swemi...
Wiejno, wietrze, a żwawiéj do góry!

Poraż tobie do domu, biedacze!
Dosyć mijać nieznane ci sioła,

Dosyć zimną popijać śnieżnicę,
Dosyć jadać nieswoje kołacze,
Dosyć patrzéć na obce dziewice!
Swoja ziemia i swoja... cię woła;
Tożto będzie podarkiem wesoła!
Pora tobie do domu, biedacze!

Żebyż tego doczekać się ranka!
Mam podarki prześlicznéj postaci:
Dla kościoła butelka tu wina,
Dla sąsiada luleczka drapianka,
Dla jedynéj haftowna chuścina,
I z magnesem krzesiwka dla braci—
Wszystko dobre i cło się niepłaci... *)
Żebyż tego doczekać się ranka!

---

*) Prawo komorne pozwala wicinnéj czeladzi, przeprowadzać niektóre drobne przedmioty, dla siebie samego przeznaczone, bez opłaty cła podług ustanowionéj taryffy.

Wiéjno, wietrze, a żwawiéj do góry!
Leć, wicino, skrzydłami ptasiemi:
Całą zimę odpoczniesz w przystani!
Ja mój smutek rozbiję ponury:
Błożéj będzie i dla mnie i dla niéj,
Kiedy święty nasz ojciec Jeremi
Złączy dwoje słowami Bozkiemi...
Wiéjno, wietrze, a żwawiéj do góry!

SEN NA JAWIE.

Ej, sosny, sosny wy zielone!
W rozmówce z wami wiatr szeleści;
Ja biedna— młoda— we łzach tonę,—
Niedodawajcie mi boleści.

Tu w cudzéj stronie, jak we trumnie,
Powietrze nawet mnie uciska...
Mateczko moja, przyjedź ku mnie,
Dla serdecznego zobaczyska.

Koniku wrony, zażyj biegu:
Dam ci obroku, dam i siana!
Niestawaj, matko, na noclegu,
Jedź nieumyta, niedospana!

Umyjesz tutaj białe ręce,
Tu proch obetrzesz z miłych liczek:
Jak łezka woda w méj studzience,
Jak śnieg bieluchny mój ręczniczek.

Pierś moja ciebie ukołycha,
Sokole oczki sen zamruży...
Czeladko miła, miej się z cicha!
Spoczywaj, matko, po podróży!

I piersi k'piersiom już się bliżą,
I serce k'sercu już się tuli...
Czeladko moja, kwap' się chyżo
Po ptasie mléczko dla matuli...

Ach, jakże błogo śpi!... Mój Boże!
Niesłucha czeladź mię zuchwała:
Zbudzili— matkę... puste łoże...
Nieprzyjechawszy— odjechała...

DAJ POKÓJ!

Daj pokój mi, dziéwczę! daj pokój, wietrznico!
Minęła ta chwila, minęła mi złota,
Gdy żyło się duszą za świata granicą,
A kochać, a walczyć aż brała ochota.
O! wtenczas niewiasta, co wzroczkiem ośmiela,
A sercem przyciąga, a krasą się wdzięczy,
Miłości, piękności wiernego czciciela
Wodziła przy sobie na nitce pajęczéj.
I korny niewolnik całował swe pęta:
Bo one mu były skrzydłami ptasiemi,

Tam lecieć, gdzie droga do raju wytknięta;
Sprobował, podleciał— i został na ziemi.
Choć ciebie pokochać tak byłoby błogo,
Strach sercu o nowe się rozbić zawody!
Daj pokój mi, proszę: jam dla cię, niebogo,
Na miłość za stary, na przyjaźń za młody.

Daj pokój mi, dziewczę! daj pokój, wietrznico!
Cóś jeszcze niemiło dla serca młodziana
Zawierać rozumne przyjaźni z dziewicą,
Co lśnią się, lecz zimne, jak stal szlifowana.
Słyszałem ja dużo od rzeszy uczonéj,
Że przyjaźń jest lepsza niż miłość młodzieńcza:
Bo ona grunt rzeczy, jak Złoty Czerwony,
A miłość, to tęcza, nic więcéj jak tęcza.
Lecz daruj, że jeszcze nazywam to baśnią,
I w wianek grochowy miłości niezdobię:
Bo kiedy się w sercu o miedzę powaśnią,
Kto wygra? nietrudno domyśléć się tobie.

Choć zostać ci druhem tak byłoby błogo,
Strach sercu, że z ciasnéj wyskoczę zagrody!
Daj pokój mi, proszę: jam dla cię, niebogo,
Na miłość za stary, na przyjaźń za młody.

SWATY.

Po cisowym moście
Jadą, jadą goście!
Trza powitać
I zapytać:
A dokąd? a ktoście?

Znam ja, kto to jedzie
Zgrai téj na przedzie,
Kto to do mnie
Tak nieskromnie
Tatarszczyznę wiedzie.

Biały stół nakryję,
Białą twarz umyję,
Włos popieszczę,
W bisior jeszcze
Przyozdobię szyję... *)

Całą wraz gromadą
Na podwórko wjadą.
Niekryj żwawie
Się w rękawie:
Znam twą klaczę gniadą!

Jakbym ich nieznała,
Jakby niewidziała,
Na uboczy
Spuszczę oczy,
Nadąsana cała.

---

*) Wiejskie dziewice na Litwie nazywają bisiorem rodzaj lśniących, dętych z metalu, a wątłych jak pajęczyna, paciórek.

On »dobry dzień« powie;
A siwi swatowie
Dziwną zrzędą
Nudzić będą
Jak im śni się w głowie:

Że są posłannicy
Szukać popielicy,
Co kryjomu
Uszła z domu
Do naszéj świetlicy...

Dość tumanić, swacie,
W poświęconéj chacie:
Rozumiémy,
Dobrze wiémy,
Kogo wy szukacie!...

Otoż i na dworze!...
Boże, mój Ty Boże!
Co ja zrobię
W ciężkiéj dobie?..
Najlepiéj— w komorze!

JAK SIĘ POŚCIELESZ, TAK SIĘ WYŚPISZ.

Wedle krzyżyka, szukając intraty,
A pełniąc święcie obyczaj żebraczy,
Siedział dziad-wąsal, w medale bogaty,
Beznogi, drżący— Pan Bóg wiedzieć raczy,
Jak już mu dusza trzymała się w ciele!
Jednak się modlił »za siostry, za bracię«,
Dostawał różnie, to mało, to wiele,
Brał grosz i chował, by iskrę w popiele:
»Jak się pościelesz, tak wyśpisz kamracie!«

Długo tak żebrał,— aż starość nieradość,
Ciężka choroba dziadula przygniotła;—
Więc myśli sobie: »Pożyło się zadość,
»Śmierć za plecami— a na niebie miotła,
»To wojnę znaczy— i umierać pora!
»Ciężki miecz, dziadu, już dzisiaj nie dla cię;
»Dawniéj młynkował jak przetak znachora,
»Dziś— mówią: próżniak! i fora ze dwora!
»Jak się pościelesz, tak wyśpisz, kamracie!

»Ot śmierć na nosie— i biéda na karku:
»Kto mię pochowa?... ba! gdyby wiedzieli,
»Że dziadek ciepły, że zebrał po ziarnku,
»Toby na dziadka patrzali weseléj!
»Lecz taka przyjaźń— to śmiéch i ohyda:
»Wielkie mi święto, że za grosz kochacie!
»Nie... dziad waszmościom swych groszy niewyda,
»A taką łaskę znajdzie i u Żyda...
»Jak się pościelesz, tak wyśpisz, kamracie!«

Tak, wedle krzyża, cierpieniem znękany,
Leżał i gwarzył i tulił się w szmaty;
A tu po drodze przejeżdżają pany,
Bogate kupcy, pobożne prałaty.
Dziad o przytułek modli się k'nim żwawo;
Lecz każdy w ciężkiéj czuł się tarapacie:
Xiądz ma z prebendą, pan kłopot ze Sprawą,
Kupiec z towarem— Dziad zaśmiał się łzawo:
»Jak się pościelesz, tak wyśpisz, kamracie!«

Tędy, wóz drewek przedawszy na rynku,
Wracał i Kiryk w sukmanie podartéj:
—»Wy chorzy, dziadku?«— »A chory, mój synku!
»Uczę się umrzeć... No, śmierć to mnie żarty;
»Lecz strach pomyśléć, jak stare kościska
»Psy ogryzają... jak szarpią po szmacie...«
—»At, bredzisz, ojcze! toż sioło z poblizka,
»My nie poganie; wszak mówią ludziska...«
—»Jak się pościelesz, tak wyśpisz, kamracie!

»Każdy to mówi, a ręce umywa!
(Ozwał się żebrak) co powiész mi na to?«
—»Choć moja dola ciężka, frasobliwa,
»Ale ja z Wami podzielę się chatą.
»Umrzesz— to w lesie są jodły i dęby;
»A pozdrowiejesz— nim sił przydybacie,
»Łyżki Wam przecię nieujmę od gęby.«
Dziad na wóz siada i cedzi przez zęby:
»Jak się pościelesz, tak wyśpisz, kamracie!«

Kiryk wziął dziada, umieścił w chałupie,
Chlebem i duszą ze starym się dzieli;
Ale dziad widział, że napróżno tupie,
Więc rzekł do niego z śmiertelnéj pościeli:
»Ty sam biedota, przygarnąłeś nędzę...
»Pan Bóg mię z Nieba nawiedził w twéj chacie...
»Ztamtąd ja modłą twe biédy odpędzę...
»A tu... weź spadek w téj staréj siermiędze...
»Jak się pościelesz... tak wyśpisz... kamra...cie...«

To mówiąc skonał— taka wola Bozka,
Kręć się czy niekręć, a zachody płonne.
Nasz Kiryk trumną, to dołem się troska;
Półkorca owsa zaniosł na podzwonne,
»A resztę (mówił) pod jesień domierzym.«
Trafiła prośba w uszeczko prałacie,
I posłał klechę z kropidłem, psałterzem,
Piękny był pogrzeb z łacińskim pacierzem:
»Jak się pościelesz, tak wyśpisz, kamracie!«

A łachman świty wisi na parkanie,
A Kiryk poszedł odpocząć po trudzie;
Gdy stary żebrak we śnie przed nim stanie:
»Dałem ci spadek— lecz dajże marudzie!
»Dziad na swój pogrzeb miał trzosik sowity:
»Grosze, złotówki pozbijał w dukacie,
»A dukat został pod łatą u świty.
»Weź grosz ten śmiało,— on krwią nieomyty.
»Jak się pościelesz, tak wyśpisz, kamracie!«

Kiryk się ocknął— i szepcąc pacierze
Zdjął świtę z płotu, skrył ją należycie;
A kiedy łaty poprzezierał szczerze,
Pięć kop czerwieńców znalazło się w świecie.
I dzisiaj, słyszę, gospodarz nielada,—
A dobrzy ludzie gadają po świacie,
Że się znachorstwa nauczył od dziada;
Lecz on im na to po prostu powiada:
»Jak się pościelesz, tak wyśpisz, kamracie!«

BAŚŃ MOJEJ PIASTUNKI.

Ani to blizko, ani tak daleko,
Był sobie, ptaszko, nad Dunajem rzeką,
Był sobie człowiek, miluchny człowieczek,
Jak wół pracował, unikał od sprzeczek:
Więc, jak to bywa, od drugiéj swéj żony
By nic dobrego był za nos wodzony.
A miał dziecinę po pierwszéj małżonce,
Dziéwczę— obrazek, a skromne, milczące,
A pracowite, ani dnia, ni nocy;
Lecz, moja rybko, ciężki chléb sierocy!...

Zkąd niosą wiatry rozjęki po rosie?
Z piersi sierocéj— o! znaczno po głosie!
Macocha złośna sieroty niekocha,
Zajrzała doli sierocie macocha.

Jest u sieroty prześliczna króweczka,
Która jéj daje pieszczoty i mleczka,—
Spadek po matce i posag jedyny!
Dziewa jéj nosi poślady, łupiny,
Z studzienki wodę i ziele z ogródka:
Toć jakby śliżyk gładziuchna filutka!

Jest u macochy krów i ładnych trzoda,
Ale do Łyski i równać je szkoda;
Jest u macochy i córa rodzona,
W mléku kąpana, chuchana, pieszczona,
Matka ją w suknie bławatne spowiła,—
Lecz do sierotki ani się umyła!
Bo pięknéj kosy, ócz, duszy na twarzy,
I od Kijowskich niekupić kramarzy!

Nie w smak to idzie zawistnéj macosze:
Nęka sierotę jak wołu przy sosze.
Biedaczka w pracy sił téra ostatki,
Niedługo może— i pójdzie do matki...

—»Porzuć, ladaco, przynosić te kwiecie:
»Komu trza— znajdzie, przyniesie, uplecie.
»Tobie— pędź krowy na łąkę zieloną,
»Masz funt kądzieli, prząślnicę, wrzeciono,
»Patrzaj na wieczor byś sprzędła, utkała,
»I niech mi chusta jak śniég będzie biała!«

Na bujnéj łące czajeczka kihicze,
Na bujnéj łące płyną łzy dziewicze:
»Co ja tu poczne? co zrobię nieboga?!«
Słyszy to, widzi krówka krętoroga:
»Niepłacz, dziewojo!— zwąchawszy ją rzecze—
»Ja twoję smutną dolę zabezpieczę:
»Na kręte różki moje włóż kądzielę,
»Sprzędę ją, wytkę, na rosie wybielę.

»Zamknij oczęta, dziecino kochana,
»Zaśnij— a pomnij być niemą jak ściana!«

Surowe wiatry od zachodu wioną,
Wraca sierotka z robotą skończoną:
»Masz sobie, mamo, masz biały ręczniczek,
»Tylko w mym sadku niezrywaj różyczek,
»I mojéj Łyski niebij nadaremno,
»I niepoludzku nieobchodź się ze mną!«

Macocha złośna sieroty niekocha,
Zajrzała doli sierocie macocha.
Idzie dziewoja z podwójną robotą;—
Niedawaj Łysce robotki, sieroto!
Twoja macocha, jak jastrząb ciekawie,
Spogląda na cię ukrywszy się w trawie!...
Widziała cuda— i sama nieswoja!

Jeszcze na drodze, już słyszy dziewoja:
»Wraz, czarownico, twe sztuki się spłacą!
»Jutro zabijem twą krowę ladaco,

»Ujrzym, czyś lepsza od mojéj ty doni!«
Dziewica w dłonie żałościwie dzwoni.
Daremne żale! nieminie już klęska:
Macosze bardzo zachciało się mięska!

Spłakane dziéwczę pobiegło w zagrodę,
Tuli swą Łyskę i głaszcze pod brodę:
»Zabiją ciebie... krętorożko miła!
»A ciebież moja mateczka doiła!
»A tyż mi nosić pomagasz brzemiona!
»A tyż mi jesteś lepiéj niż rodzona!«
—»Niepłacz sierotko! gdy będę zabita,
»Proś, niech ci moje oddadzą jelita:
»Przepatrz je pilno— tam ziarnko w nich będzie,
»Zasadź to ziarnko w twym sadku na grzędzie;
»Przepatrz raz drugi— znajdź pierścień maleńki,
»Wrzuć ten pierścionek do swojéj studzienki.«

Rzeczułka z wiatrem porannym cóś gada,
Dziewica smutna, choć praca z rąk pada,

Myje jelita— znalazła ziarenko,
I do ogródka pobiegła śpiesznieńko...
Myje raz drugi— i pierścień ma w ręce,
I pośpieszniuchno pobiegła k'studzieńce.

Nazajutrz w sadku jasno jak od słonka;
Któżby tam świecił? złocista jabłonka,
Złote jabłuszka jak gwiazdki błyszczące,
Złote listeczki na owéj jabłonce,
I rajskich ptasząt gromadka pieśń dzwoni...
Jabłoń, nie jabłoń— a cudo jabłoni!
Zasię studzienka nie z wodą głęboką,
Zieloném winem pełniutka jak oko,
W około zrębu mak, róże i lenek...
Studnia, nie studnia— a cudo studzienek!

Od ust na usta pogłoski się szerzą,
Słuchają ludzie i uszom niewierzą;
A wieść, jak powódź, rozlewa się szybko,
Daléj i daléj... No, słuchajże, rybko!

Daléj a daléj rozgłośna wieść hula,
Aż doleciała do samego króla.
—»Służki me wierne! siodłajcie rumaki:
»I my pojedźmy obaczyć cud taki.«
Jak powiedziano, tak zaraz i było,
I król zajechał na wioskę pochyłą.

Macocha złośna sieroty niekocha,
Zajrzała doli sierocie macocha
I w kleci biedną dziewicę zamyka.

Za słup grabowy król wiąże konika.
—»Jasny nasz królu! to córy méj wiano:
»Kto ją, ten weźmie jabłonkę złocianą;
»Kto ją, ten weźmie nielada przydane,
»Studzienkę wina, a słodkie, a pjane!
»Chodź, moja doniu, chodź bliżéj tu, duszko!
»Daj panu wina i złote jabłuszko.«

Ledwie ku studni pomknęły się ręce,
Aż do dna wino opadło w studzience;

Jabłonka, jakby ukropem spryśnięta,
Stuliła listki, umilkły ptaszęta—
Niedostać jabłka, niedostać tyczyną!
Macosze w złości krwią oczy zapłyną,
Skoczyła sama... ej, darmiutka praca!
Odeszła— wszystko k'dawnemu powraca.
Probuje jeden i drugi i trzeci;
Aż dostrzeżono sieroteczkę w kleci.

—»Zerwij mi jabłko, zerwij mi je, duszko!«
Na rączkę dziewy upadło jabłuszko,
Ptaszęta znowu poczęły swe psoty
I chwalą pieśnią duszyczkę sieroty.
Dziéwa skraśniała, i białą rączyną
Czerpie Królowi złotym kubkiem wino.
Wszyscy z podziwu klasnęli gwałtowno,
A król się cieszy zdobyczą cudowną.

—»Tobie, dziewojo, szczęśliwość sądzono:
»Proś o co zechcesz, choć zostać mą żoną!«

—»Zostaw' mię, królu, ubogą i bosą,
»Pozwól, niech pójdę, gdzie oczy poniosą!
»Nie dla mnie twoja rączyna wielmożna:
»Ja raz kochałam— czyż drugi raz można?«

Macocha złośna sieroty niekocha,
Zajrzała doli sierocie macocha;—
Król się o wszystkiém dowiedział ze strony,
Kazał ją rozdarć żelaznemi brony;
Sierocie swatem był— i na weselu
Pląsał z dziewczęty, gdy zażył pochmielu.

I ja tam byłam i piłam to wino;
A byłam łebską i hożą dziewczyną,
Więc i ja z królem wywijałam chybko,
Aż dusza skacze!... A co, moja rybko?

PRZEDNÓWEK.

(dnia 25 marca.)

Szła bita droga k'wielkiemu grodowi,
Snuli się po niéj konni i wozowi,
I jeden pieszy— blady cień człowieka.
—»Wiosno!— rzekł— wiosno! kto ciebie nieczeka?
Komu nieświetléj, nieraźniéj na duszy,
Kiedy twój deszczyk ziemicę popruszy,
Gdy z ziemi matki paluszki dobywa
Dziewicza trawka, lub choćby pokrzywą?
Każdy cię wita, och! duszą radośną...
A jednak, jednak niegodnaś ty, wiosno!

Związałaś słonko, że idzie nieskoro,
I wszystko drzémie pod lodową korą...
—Panie łaskawy! nie trzeba koszyka?
Nie trzeba!... Zimno aż kości przenika:
Na chléb przedałem świtę u Chaima,
I chleba niéma i odziewku niéma,
I biedna żona— ot, umrze z zgryzoty...
—Obdarz biednego, paneczku mój złoty!
Żona mi chora— dzieci niebożęta,
Jak rude myszy... Niech Bóg niepamięta!...
Mówili starzy: w święto Zwiastowanie,
Pliszka, usiadłszy na skrzydło bocianie,
Przynosi wiosnę z dalekiego nieba...
—Panie! roboty może jakiéj trzeba?
Ja umiém robić z siekierą i piłą;
Zapłacisz za to choć skorupą zgniłą,
Bóg ci nagrodzi za ten chleba kawał...
Bodaj nikt dobry tego niedoznawał!...
Dziwna! dopóki jest za czém— przy trudzie
Człek niemasz czasu i westchnąć jak ludzie,

Praca za pracą, jak kawki na słotę;
A teraz, głodny, czy znajdziesz robotę?
Mój mocny Boże! czemu tak się dzieje?
Jeden pracuje, aż krwawy pot leje,
I puchnie głodem— a drudzy siedzieli,
Jak ptaszek w gnieździe... nierówno Bóg dzieli...
—Już umrzeć chyba; lecz dusza rogata...
Boże mój, Boże, zabierz mię ze świata.
Wszak ja słyszałem w Twym świętym kościele:
Że kiedy luda zebrało się wiele,
W dzikiéj pustyni, by Ciebie słuchało,
Toś cudem rzeszę nakarmił zgłodniałą.
Łaskawy Boże, i dzisiaj Tyś taki:
Cudem nakarmisz znędzniałe biedaki,
I mym sierotkom, gdy ojca niestanie,
Z jasnego nieba zeszlesz zlitowanie.
Może zgrzeszyłem— i karzesz ich za to;
Zginę— otworzysz kleć Twoję bogatą;
Rozkażesz słonku by śniegi pożarło,
By rozegrzało ziemię obumarłą,

Gdy grom ją wstrząśnie, gdy deszczyk napoi,
Wyłoni ziółka, zgłodniałych ukoi.
Oni niewinni! jeszcze świat ich łudzi,
Jeszcze kochają i Ciebie, i ludzi...
—Żebyż to, Boże, nim dusza wyleci,
Okruchę chleba... nie dla mnie— dla dzieci...
Wyleci— pewno... bo serce już pęka,
Nogi się chwieją... kościenieje ręka...
Litośny Boże! niekarz mię surowo!...«
I w mętną fossę potoczył się głową,
I zginął człowiek z wybladłém obliczem,
I nikt nie widział— bo wszystkim był niczém.
Któż więc na Sądu straszliwym obrzędzie
O bratobójstwo obwinionym będzie?

PŁASZCZ KRÓLEWSKI.

(Podanie historyczne.)

Jedną z uliczek odległych Krakowa,
Po dniu majowym, o zmroku już dobie,
Przy niebios lampie, co nad miastem pływa,
Zwolna się toczy kolasa grobowa.
Smutny ją orszak otacza w żałobie,
Aż kilku xięży poprzedza zdaleka,
Zlewa się z płaczem pieśnia żałościwa,
Gwarne we dzwony rozlega się bicie,
Mnóztwo chorągwi i świateł sowicie;
Lecz trumnę— stary tylko szmat obleka.

Jakiś przychodzień, jak widać z odzieży,
Szedł tędy— czoło uchylił pobożnie;
Potém k'jednemu ze starców podbieży,
I z uczciwością zapyta nieśmiało:
»Z wszystkiego widzę, że w domu zamożnie,
Dla czegoż łachman okrywa to ciało?
Czyż mu na całun godniejszy niestało?«
—»Niebluźń!— odrzecze mu starzec surowo—
Chcesz? jać opowiém; lecz my Chrześcijanie!«
I poszedł daléj z nachyloną głową,
I młodzian za nim.

Już ostatnie słowo:
»Wieczny spoczynek daj mu, Chryste Panie!«
Chwiejąc się zwolna wzleciało ku niebu;
Już ziemia wraca na rodzicy łono.
Zdjęto łachmany z trumiennego wieka
I ze czcią w piękny pokrowiec złożono.
Obcy człek tajni z ócz starca docieka;
Starzec skwapliwie wziął rękę młodziana:

»Gdyśmy spełnili powinność człowieka,
Niech inszych stypa przynęca pijana—
Pójdźmy inędy!«

I poszli z pogrzebu,
Tam, kędy wstęga błyszczy się Wiślana.

* * *

—»Nie dziś to było, nie za moich latek,
Chociaż ta głowa ośm krzyżyków dźwiga.
Był i za domem i w domu dostatek,
I cześć u ludzi, i łaska u Pana,
Gdy Króla Chłopków latorość kochana,
Gdy nam władała po Piastach Jadwiga.

Było wszystkiego... Lecz piękna królowa,
Świętém małżeństwem związawszy dwa kraje,
Przelała władzę— i krew' Olgierdowa
Nagrody, kary po prawdzie rozdaje;—
Złożyła przepych— i ludzkości gwoli
Oddała swoje klejnoty, dostatki,

Na podźwignienie tonących w niedoli,
Na odrodzenie naszéj Almy-matki *);—
Sama, jak gdyby nie na tron stworzona,
Zakonną suknię przywdziała jak wdowa,
I prostym płaszczem okryła ramiona.
Znali ją przedsię i czcili poddani,
I hołdy nieśli nie sukni a pani.

Było to w jesień— pięknego cóś rana,
Jak to się mówi, w dzień babiego lata.
Wyszła dnia gwiazda, otyła, rumiana,
Lecz bez uśmiéchu, cóś jakby zaspana,
Zimno spójrzała na obszary świata.
Siwizną wieku szron oblekł naturę,
Milczy— snadź w piersiach już głosu niestanie.
Ściska za serce uczucie ponure,
Zda się, że patrzysz— na wielkie konanie.

---

*) Alma mater, tak nazywano Krakowską Akademiję.

Dzień ten— to uśmiéch, co darzy młodziana
Z łoża boleści gasnąca kochana...
Krzemienie serce chyba nie usłucha
Przyjść na wezwanie cierpiącego ducha.

Stare Wawelu rozwarły się wrota:
Królowa wyszła ponad brzeg Wiślany,
Z nią piękny orszak od srébra a złota,
Dworskie służebne, panięta i pany.
Lecz mimo złota i drogich kamieni,
Wśród nich Jadwiga, jak lilja wśród cierni,
Jak perła w konsze, jak jutrznia wśród cieni:
Byliby piękni— przy niéj są mizerni.
Bóg ją ubarwił nieziemskiemi wdzięki
I piękném ciałem odział duszę piękną:
Jeden jéj uśmiech— już zleczył twe męki,
Jedno skinienie— tysiące uklękną,
Spójrzy— to Miłość i Wiara z Nadzieją,
A zacznie mówić— ptaszęta niemieją.

Lecz dzisiaj... dzisiaj cóś sama nieswoja;
Darmo ją bawić chcą słudzy najszczersi:
Jak niezabudka kwitnąca u zdroja,
Powisła główką ku szlachetnéj piersi

Nagle zawrzały ponadbrzeżne chatki:
»Pani! tam Pani!«— i dziatwy gromada
Jak pszczółek z ula z chałupek wypada.
»Pani! hej, pani!«— i wprost jak do matki,
Jak do rodzonéj, skoczyły pisklęta;
Ruch, gwar, jak w czasie Kurkowego święta.
Tłum różnowzorny otoczył Królową;
Ten u jéj kolan, ten już na jéj rękú...
—»Tak dawno! dawno!«...— »Bo byłam daleko,
»Za siódmą górą, za dziewiątą rzeką...
»No, jak się-ż macie? a w domu czy zdrowo?
»I ty tu, rybko!... a! i ty błazenku!
»Jakże się macie? jak idą pacierze?«
I zabrzęczała niesforna rozmowa,
Spór o pierwszeństwo, o Zdrowaś, o Wierzę;

I wpół ucięte, zagadkowe słowa,
Co miłujące tylko serce streści,
Związała w jedno najświętsza osnowa:
Dźwięk zespolonéj miłości i cześci.

Lecz gdzie krom smutku Bóg radość nadarza?
Życie tych uczuć amalgamat ścisły...
Gdy wkoło pani natłok się pomnaża,
Trącon znienacka młodzieńczyk kotlarza
Stoczył się z brzegu we wrzący nurt Wisły,—
I grób ruchomy zasklepił swe brody...
Pani krzyknęła: »O! kto w Boga wierzy!«
I wnet co było ze dworskiéj młodzieży
Wszyscy na ratunk skoczyli do wody.
Po chwili,— strasznéj niepewności chwili,
Co życie całe skupiwszy w minucie,
Szarpie i miota osłupiałe czucie,—
Śmiali pływacze z wód się wynurzyli.
Dziécię zdrętwiałe u królowéj łona
Zwisło na ręku jak trawka skoszona.

Gdy z przerażenia ochłonięto przecię,
Jadwiga zdjąwszy swój płaszcz zakonniczy,
Skrzepłe od zimna otuliła dziécię;
Jeden i drugi chętnemi ramiony
Przynieśli pomoc dla Królowéj żony;
I Bóg to sprawia, czego dusza życzy:
Cicho... nieznacznie odetchnął chłopczyna,
I mętne oczki otwierać zaczyna.

Tedy z modlitwą ku Najświętszéj Pannie,
Pocieszycielce niedoli człowieczéj,
Królewskim płaszczem okryte starannie,
Oddano dziécię macierzyńskiéj pieczy...
Biedny, kto nieczuł matczynéj wdzięczności,
Kto łez matczynych, kto nieznа radości!
I pani, zawsze tak uprzejma, miła,
Dzięków niesłucha, twarz dłonią zakryła,—
Władczyni świata, łez matce zazdrości:
Och! biedna, biedna— bo matką niebyła...

Takąśmy mieli służebnicę Pana
I takie króle, mój młody człowieku...
Gdyby umiała ta struga Wiślana
Ludzkiemi słowy opowiedzieć jaśnie,
Co ona pomni z dawniejszego wieku—
Dzisiejsi ludzie wzięliby za baśnie!
Bo cóż im powié ten piasek ruchawy,
Ten zimny kamień, lub trawka krzewiasta?
Takie to dziwnie pospolite sprawy!
A wszakże tutaj, na téjże wybrzeży
Świeża, jak trawka, co wiecznie odrasta,
I ta pamiątka przyczajona leży;
Patrzy z kamienia, z roślinki oddycha,
Oku za drobna, słuchowi za cicha.
Bo dziś nam dosyć obecną żyć chwilką,
Bo dziś my przeszłość niezdarném pustkowiem
A sami w pysze wielkimi się zowiem;
Prawda, że wielcy— żal, iż w słowiech tylko...

Ale odbiegłem méj rzeczy osnowy.
Po krótkiéj dobie od owéj przygody,
Świąteczną barwę przywdział gród zamkowy
I stary Kraków wyładniał jak młody.
Przyszło pociechy z nią wesela siła,
Szczęście ze szczęściem biegło na wyścigi:
Bo też nielada uroczystość była
Powrót od Litwy i święto Jadwigi.
Właśnie się w Litwie i tarło i mełło;
Pani zjechała, ku zgodzie ją chyli:
I mężny Witołd ze srogim Skirgiełłą,
Obadwaj szorstkie puszcz Litewskich syny,
Obaj na siebie sroższi od gadziny,
Ku czci Jadwidze w pochwy miecz złożyli,
I obiecali pohamować wodze
I mieć ją sędzią w polubownéj drodze.
Nim znowu rzucą żagiew rozpaloną,
Ona wróciła na stolicy łono.

Owoż, gdy natłok na zamku się gniecie,
Przyszły i cechu kotlarskiego posły,
I za płaszcz, którym okryła ich dziécię,
Nowy a piękny Jadwidze przyniosły.
Najstarszy z posłów i wiekiem i zdaniem
Rzekł do królowéj odwiecznym zwyczajem:
»Życzliwém sercem, choć prostém gadaniem,
»Tobie, Królowo i Matko, cześć dajem.
»Jako umiémy parobkowie prości,
»Dusznie Ci życzym: daj Bóg długie lata,
»Daj Bóg Ci dożyć ze wnuków radości
»I łaski Bozkiéj jak cześci u świata!
»A co się tyczy owego zaś płaszcza,
»Który, gdy dziécku na zgubę się wiodło,
»Utulił, ogrzał ptaszeczkę ochłodłą,
»Co mu wydała zazdrościwa paszcza:
»Toć prosim, niegardź, co dajem w zamianie,
»A płaszcz ów zasię niech przy nas zostanie.
»Niechaj snadź z ojca na syna przechodzi,
»I trumnę zdobi, jak życie okrasza;

»Niechaj się uczą więc starzy, więc młodzi,
»Czém jest Królowa oraz Matka nasza.«

Pani ich słowem przychylném obdarzy,
I szczeréj prośbie uczyniła zadość;
I była wielka, bardzo wielka radość,
Gdy płaszcz królewski został u kotlarzy.

I długie wieki przepłynęły z wodą,
To piorunami, to znowu pogodą;—
Ale do uczuć nieprzyszło utraty:
Płaszcz ów nazawsze pozostał w swéj cenie,
I każdy kotlarz, ubogi, bogaty,
Weń się ubiera na wieczne spocznienie...
I pozostały na relikwię— szmaty...
Lecz myśl— duch wieczny— po czasu powodzi,
Jako ów święty, suchą nogą chodzi.

FIGLIK MOJEGO DZIADKA.

Pro publico bono...

Mój dziadek (niechaj mu światłość świeci)
Był i po mieczu i po kądzieli
Szczery karmazyn, człek od Waszeci;
Przódkowie jego w bojkach słynęli,—
I on ku temi zawsze był gotów,
I dużo szramów miał na łysinie,
Nawet z Węgierska znał po łacinie;
Lecz— niewiém za co— w zbiorze Klejnotów
Jego szanowne miano niesłynie.

Raz gdy wspomnieniem bojek, biesiadek,
Wieczne mu chmury z czoła zegnano,
Wesołym giestem przyzwał mię dziadek,
Ja osiodłałem jego kolano,
A on mi prawił taki wypadek:

»Dawno to było, lepszemi laty,—
Ciołek się rozsiadł na tronie Piasta,
A w starym Barze konfederaty,
A w kraju obcy żołdak się szasta.
Mnie wówczas szkolnym karmiono pyłem;
Lecz Mars pomazał Muzeczkom plany:
Bowiem praeruptus animo byłem,
To jest, w gorącéj wodzie kąpany.
Więc wziąłem na kieł: bądź zdrów, Alwarze!
Cichaczem zbieram swoje manatki,
Kęs chleba, soli— w jednéj czamarze—
Szabelka przy mnie— czmychnąłem z klatki.

Dzień prawie cały biegłem bez ducha
Przez rowy, lasy, kwitnące niwy;

Aż głód zawzięty, w gardle posucha
Dały mi wiedzieć, żem przecię żywy.
Tedy do siebie przyszedłem wreszcie;
Lecz kapsa chora, a głód uciska,
A tu do Baru mil ze trzydzieście,
A tam, co poczniesz sam bez koniska?
Krótko, gorąco— widzę najjaśniéj;
Ściska za serce troska zajadła;
Chciałem już wracać— kiedy, jak w baśni,
Biała przedemną chatka usiadła.
Prawda, że młynka cóś niewywija,
Wkoło murawa, schludny podwórek:
Więc dla odwagi— Zdrowaś Maryja,
I het do chatki na podwieczórek.

W chacie staruszka, cudo kobiéty,
Wita pątnika ludzkiemi słowy;
Gdy mi Abaddon, czart pospolity,
Trefny swój kruczek wsadził do głowy.

A trzeba wiedzieć, że u nas w szkole.
Miało swą łyżkę każde pacholę.

Więc gdy mi prawi: że mąż leśniczy
Gdzieś za borsukiem po nocy brodzi;
Że jéj Marysia, kwiatek dziewiczy,
Czysta oskoma dla wszystkiéj młodzi;
Gdy mię pociesza w życiu sierocém
Dobrą otuchą zieleńszéj doli,—
Ja do niéj rzekłem tollere vocem:
»Dajcie jeść, matko, tylko bez soli!
»Każdemu jakąś cząstkę sądzono:
»Bóg daje łyżkę na moję dolę.
»Przynieś potrawę nieosoloną;
»Ja swoją łyżką wnet ją osolę;
»Choćby jak trawa była, mospanie,
»Zmięszam ją tylko— słoną się stanie!«

Jęła się krzątać babka ruchawa;
Ja do tłomoka skoczyłem żwawie,

Łyżkę do ręki— sól do rękawa,
Mięszam potrawę, i baśnię prawię:
»Że przeznaczenie (cześć mu i dzięki)
»Nie tylko w łyżce cuda zawarło,
»Lecz Królom Gallów wlało do ręki,
»By swym poddanym leczyli gardło.
»A jak ów kamień, co rubin zową
»Przez wieki płonąc ognia nietraci,
»Toż samo z łyżką i z ręką ową—
»Zysk wiekuisty dla ludzkiéj braci.«

Patrzy się na mnie, dziwi babula,
Ja kończę baśnię, z rękawa solę...
Wyszło— accepit fidem fabula,
To jest, staruszkę wywiodłem w pole.
Wraz targ o łyżkę— po krótkiéj chwili
Schwyciłem za nią piękne talary;
Ale do Baru za to przybyli
Gorący chłopiec i konik kary.

Poszliśmy w taniec— r o t a t i p o l i,
Płacili dług swój i krwią i pracą;
Lecz B ó g tak zechciał w świętéj swéj woli,
Że w końcu bić się nie było za co...

Skoro wróciłem— pomnę jak dzisia—
Wraz do leśniczych poszedłem z kieską...
Tam... co to gadać!... owa Marysia,
To twoja babka, moja pralesko!« *)

---

*) Praleska, wyraz pieszczotliwy, dosłownie: pierwiosnek.

K o n i e c.

SPIS

Słówko do czytelnika 1
Postrzyżyny 9
Dzień pierwszy wiosny 13
Miłość 18
Wicinnik na wiosnę 20
Sierota 23
Do swojéj świty 28
Dwie miłości 32
Powołanie 34
W imionniku 37
Do F. P. 41
Bramin u kresu żywota 43
Wicinnik w jesień 47
Sen na jawie 50
Daj pokój 53
Swaty 56
Jak się pościelesz, tak się wyśpisz . . 60
Baśń mojéj piastunki 66
Przednówek 75
Płaszcz królewski 79
Figlik mojego dziadka 91

BIBLIOTEKA NARODOWA

4748.

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
288381